

NA TROPIE

Rok V. Nr. 4.

Hasło dnia dzisiejszego.

Mająca się odbyć w Polsce w sierpniu bieżącego roku Międzynarodowa Konferencja Skautingu żeńskiego, budzi wśród harcerek powszechne zainteresowanie i zwraca ich uwagę na znaczenie i wartość międzynarodowego współżycia skautowego.

Bo chociaż idea braterstwa skautowego zawarta w prawie harcerskiem znana jest nam wszystkim od chwili rozpoczęcia służby w drużynie, to jednak w pełni rozumiemy ją i oceniamy dopiero przez bezpośrednią jej realizację przy zetknięciu się z naszemi siostrami skautkami z dalekich krajów.

Wtedy to, gdy mimo dzielących nas różnic narodowych i językowych, mimo odmiennych warunków wśród jakich upływa nasze życie, przecież nie czujemy się sobie obce, lecz przeciwnie znajdujemy temat do żywej i interesującej rozmowy, budzi się w nas i kształtuje uczucie siostrzanej miłości dla skautek całego świata, służących tym samym co i my ideałom. To też tak ważne w życiu międzynarodowem skautek zdarzenie, jak Konferencja, w której biorą udział najpoważniejsze reprezentantki wszystkich organizacyj musi zainteresować wszystkie harcerki i wzbudzić w ich sercach gorącą chęć przyczynienia się w miarę sił i możności, do jak najlepszego przyjęcia naszych zagranicznych gości.

Dlatego, chociaż w samej Konferencji wezmą udział tylko instruktorki, to jednak przygotowanie jej przyjęcia i ugoszczenie jej w Polsce powinno stać się troską wszystkich polskich harcerek.

Jadwiga Wierzbiańska,
Naczelniczka Głównej Kwatery Harcerek.

Ze świata skautowego.



Skautki szwajcarskie (Suisse).

BRONISŁAWA HERBENOWA przewodnicząca wydziału skautek w Naczelnictwie Czeskiem obchodziła 70 urodziny. Skautki w całym Svazie uczciły ten jubileusz znanej czeskiej pisarki uroczystemi wieczorkami.

W BRAZYLJI ŻEŃSKI SKAUTING stanął na nogi w ciągu 1931 roku. Najciężej było zainteresować starsze społeczeństwo i znaleźć z pośród niego kierowniczki. Ale powoli i to się udało. Z pomocą przyszli głównie nauczyciele szkolni. W sierpniu r. ub. urządzono Tydzień Skautek, w czasie którego poza imprezami rozrywkowemi odbyły się liczne zebrania organizacyjne. Drugie takie zebranie już wyłącznie o charakterze organizacyjnym, odbyło się w październiku.

W MEKSYKU pierwsza drużyna skautek powstała we wrześniu r. 1930. Rozwój jest powolny, bo utrudniony ogromną mieszaniną narodów, ale stały. Godła zastępów mają nazwy azteckie, n. p. „mazatal" — jelenie, „guauhtli" — orły, „xoehitl" — kwiaty i t. d.

NAWET W GUIANIE angielskiej powstała ostatnio drużyna skautek, założona w stolicy Mahaica przez żonę tamtejszego lekarza Mrs. Rose. Na wybrzeżu morskiem odbywają co tydzień zebrania zarówno starsze skautki jak i zuchy.

W INDJACH mimo ustawicznych zaburzeń skauting zarówno żeński jak męski rozwija się pomyślnie. W Pendżabie liczy obecnie organizacja 40.000 członków. Nawet w kolonji trędowatych w Bihar powstał skauting.

SKAUTKI Z WYSPY ŚW. HELENY, nie mogąc same wziąć udziału w letnich obozach nadesłały do Londynu 7 funtów szterlingów, ażeby umożliwić wyjazd kilku uboższym siostrom tamtejszym.

W ALPACH FRANCUSKICH urządziły w zeszłym roku skautki angielskie obóz wraz z starszemi skautkami z Francji. Obóz francuski posiadał pomarańczowe namioty, które na tle ciemnej zieleni bujnej trawy, bieli śniegu na szczytach gór i błękitu nieba wyglądały wspaniale.

W KORNWALJI odbył się w zeszłym roku zlot i obóz skautek angielskich. Kornwalja jest malowniczym krajem bagien, jeziorek i źródeł, z których każde posiada jakąś burzliwą przeszłość, otoczoną przez miejscową ludność przerażającemi legendami o duchach, ludożercach, złych panach, co się za życia znęcali nad ludnością a po śmierci muszą czerpać sitem wodę z jezior aż do skutku i już nieco realniejsze, choć nie mniej ponure o grasujących po wybrzeżu przemytnikach. Okolice Kornwalji są słabo zaludnione, co z jednej strony czyni obozowanie malowniczem i swobodnem z drugiej jednak dość ryzykownem.

ZA BEZPŁATNĄ 6-MIESIĘCZNĄ KURACJĘ jednego ze skautów angielskich jego drużyna wywdzięczyła się szpitalowi w następujący sposób: oto podczas lata urządziła parokrotnie dwudniowe wycieczki do pobliskich lasów w celu zbierania czarnych jagód. W rezultacie każdej z tych wycieczek skauci przynosili do szpitala olbrzymie kotły, pełne jagód.

JEDNA Z DRUŻYN Z BIRMINGHAM (Anglja) obozowała ubiegłego lata obok kolonji zastępu kalek z miejscowego szpitala. Pragnąc zabawić chorych chłopców, starsi chłopcy przynieśli na plecach ułomnych do swego obozu, gdzie młodsi tymczasem przygotowali podwieczorek urozmaicony różnemi popisami i pokazami.

MAPA SKAUTOWA znalazła się we wspaniałem wydawnictwie geograficznem, wydanem przez jedną z największych firm czeskich, jaką jest „Orbis" w Pradze.

DO JAMBOREE W GOEDOELOE poza Anglją, Austrją i kilkoma mniejszemi organizacjami jak Barbados, Chiny, intensywne przygotowania rozpoczęła już Czechosłowacja, gdzie po Chorągwiach przeprowadza się eliminacyjne zawody dla uczestników, chcących wziąść udział w Jamboree.

HASŁEM 1932 ROKU W CZECHOSŁOWACJI jest: „Wszystko dla Leśnych Szkół". W Czechosłowacji kształcenie instruktorów odbywa się w t. zw. Leśnych szkołach (nasze kursy instr.) Było ich dotychczas 3 (dla Czech, Moraw i Słowaczyzny). Po zlocie ubiegłego roku, który stanowi zwrotny moment w wielu dziedzinach Svazu J. S. zapotrzebowanie drużynowych wzrosło ogromnie, a równocześnie zrozumiano konieczność przeszkolenia dotychczasowych drużynowych, co dotychczas nie było obowiązkowem. Stąd w izbach, na odprawach, w pismach, w odczytach czyta się i słyszy tylko: „Najlepsi ludzie do Leśnych szkół", „Każda Chorągiew musi mieć ambicję, aby posiadać absolwentów Leśnych szkół", „zyskujcie do Leśnych szkół ludzi z poza szeregów skauta", „Dziesiątki drużynowych muszą dać Leśne szkoły 1932 roku" i t. d.

WIELKI OBÓZ SKAUTÓW JUGOSŁOWIAŃSKICH odbędzie się w pierwszej połowie lipca r. bież. pod Zagrzebiem. Na obóz ten Jugosłowianie zapraszają również reprezentacje zagraniczne. Koszt 15 denarów (około 3 zł) dziennie. Obóz rozłożony będzie w pięknym parku w pobliżu jezior, na których odbywać się będą popisy wodnych skautów. O godzinę drogi od obozu wznoszą się góry, dochodzące do 3200 m. Przewidziane są zawody skautowe i lekkoatletyczne. Zgłoszenia drużyn polskich — przyjmuje G. K. H. do 1-go kwietnia br.

KANADYJSKI rząd oddał tamtejszej Głównej Kwaterze skautowej Wyspę Tajemnic na użytek dla ćwiczeń i obozownictwa. Mr. Cauchon, który ma pieczę nad obozami i ćwiczeniami na wyspie, założył tam drużynę skautów, trenujących się w strażactwie i uzyskał dla niej wspaniałą, choć nieco starożytną machinę ratowniczą.

Rok V. Katowice, dnia 22 lutego 1932 r. Nr. 4.

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

NA TROPIE

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

Cena 40 gr.

OLGA MAŁKOWSKA.

Odsuńcie na bok słowa!

Miałam napisać artykuł o międzynarodowem znaczeniu skautingu. O ile rozumiem, chodziło redakcji o coś, coby porywało, zapalało, otwierało przed czytelnikiem nowe horyzonty. Wykręcałam się od pisania jak mogłam, lecz redakcja była bezlitosna. Mus — i koniec.

Przyznam się Wam szczerze, że mnie w ostatnich czasach ogarnął nieprzemożony wstręt do słowa pisanego i głoszonego.

Tyle się wszędzie czyta frazesów, tyle miernoty urasta w słowach do wielkości, a tyle rzeczy wielkich się przemilcza, że człowiek mimowoli widząc te nadużycia dokonane słowem, boi się je tykać, żeby samemu w podobne nie popaść grzechy.

O międzynarodowem znaczeniu skautingu dużo się już mówiło i pisało. Jedni uważają skauting za jedyną, racjonalną Ligę Narodów przyszłości i wierzą, że on jeden potrafi świat odrodzić, inni wzruszają ramionami i mówią „dziecinnada“, albo gorzej jeszcze, uważają skauting za maskowane przygotowywanie młodzieży do nowej wojny.

Komu tu wierzyć skoro zdania te wygłaszają ludzie nieraz szanowani, zacni, godni zaufania.

Radzę Wam więc, odsuńcie na bok słowa, zdania, teorje, twierdzenia, a spójrzcie na życie takie jakiem ono jest, a potem wnioski wysnujecie sobie sami.

Oto kilka obrazków z międzynarodowego życia skautowego:

Rok 1923.

W pewnej sali parafjalnej w Oxfordzie zebrały się żeńskie drużyny skautowe na gawędę, którą miała wygłosić pewna harcerka z Polski. Sala wypełniona po brzegi, druhenki siedzą sposobem skautowym (t. zn. „po turecku“) na ziemi i z wytężoną uwagą słuchają gawędy o Polsce — o dziejach tego dziwnego narodu, o jego bohaterskich zmaganiach się, jego niewoli, wreszcie o cudownem jego odrodzeniu.

„Czy moglibyśmy coś zrobić dla polskich dzieci? Czy można im posłać trochę zabawek i odzieży na gwiazdkę?“

Te pytania wypływają samorzutnie, nikt ich dziewczynkom nie poddawał. Skaucięta biorą się raźno do pracy. Nie czekają aż się odbędzie rada drużyny, aż drużynowa napomknie, że wartoby się już zabrać do zrealizowania powziętych projektów. Każda na swoją rękę zbiera, składa, naprawia, uzupełnia, a czasem sama szalik czy rękawicę na drutach wymozoli. To samo co w Oxfordzie dzieje się w Ipswich nad brzegiem Morza Niemieckiego i w Torgnay na południu Anglji i w Harpenden niedaleko Londynu. Przed Bożem Narodzeniem kilka ogromnych skrzyń, pełnych zabawek i ubrań, pojechało z Anglji do polskich ochronek.

Niedługo potem zaczęły harcerki polskie budować swoją „szkołę pracy harcerskiej“ — Dworek Cisowy. I znów z pomocą finansową przyszła skautka z Anglji, zaś pewna skautka amerykańska udzieliła pożyczki, którą po kilku latach umorzyła.

Pewien redaktor bardzo poczytnego angielskiego pisma dla młodzieży napisał piękny artykuł o nowo budującej się placówce harcerskiej w Polsce. Artykuł nie pozostał bez echa. Posypały się listy z Australji, Tasmanji, N. Zelandji, Chile, Południowej Afryki, Kanady. Listy pełne serdecznych słów zachęty dla dalekich sióstr — skautek w Polsce. Były tam też w listach wzruszające upominki, dary choć niepozorne, lecz jakże cenne. Pewna 12-letnia skautka z Anglji przysłała ścienny kalendarzyk, najpiękniejszą rzecz, jaką dostała na gwiazdkę, inna 13-letnia chilijska przysłała wszystkie swoje oszczędności w kwocie 20 pesos. Pewien młody skaut szkocki przysłał, pięknie na maszynie przepisane, swoje pierwsze wiersze, a 14-letnia dziewczynka z Valparaiso ofiarowała w darze misternie z końskiego włosia wyplecione miniaturowe koszyczki i również miniaturowe (wielkości grochu) modele różnych naczyń chilijskich, ulepione z bardzo delikatnej glinki. Nikt tu nie organizował żadnej „akcji“, wszystkie te przesyłki były samorzutną odpowiedzią skautowych serc z różnych zakątków naszego globu, odpowiedzią nie na odezwę czy apel, tylko na krótki artykuł, opisujący w entuzjastycznych słowach pracę polskich harcerek.

Spójrzmy dalej na rok 1929. Pewna skautka szkocka, po kilkutygodniowym pobycie w Polsce przywozi do swej ojczyzny wieść o Polsce, o życiu ubogiej polskiej wsi góralskiej i odrazu wśród skautek szkockich rodzi się myśl zrobienia niespodzianki góralskim dzieciom i matkom z odległej Polski. Skautki z własnych oszczędności kupują najmiększą szkocką wełnę i robią prześliczne koszulki, kaftaniczki, pończoszki, buciczki, rękawiczki, czapeczki itd. itd. dla tych najmniejszych góralątek ze wsi podhalańskiej o których słyszały, że matki owijają je w stare szmaty lniane, bo je nie stać na wełniane koszulki. Możecie sobie wyobrazić co to była za radość, kiedy do wsi nadeszła przesyłka ze Szkocji. Jak się nasze góralki cieszyły, kiedy widziały swoje pociechy otulone w takie rozkoszne puchy wełniane.

Zima 1930 roku.

W pewnej szkole harcerskiej mozolą się druhny nad sporządzaniem ozdób choinkowych. Na stole leżą porozkładane kolorowe światy, pająki, snujące złote sieci, dzbanki z jajek przedziwnych kształtów i kolorów, ptaki fantastyczne, jakieś tarcze, słońca, pryzmaty, ktoby tam wszystko wyliczył. Potem pakuje się wszystko ostrożnie do skrzynek i polskie ozdoby choinkowe jadą daleko w świat, do różnych przyjaciół skautowych, aby im na gwiazdkę przynieść pozdrowienie z Polski. Jedna ze skrzynek zawędrowała do Stanów Zjednoczonych i wywołała taki zachwyt, że jedna z komisarek amerykańskich zabrała nasze ozdoby w listopadzie ubiegłego roku na wyspy Bermuda. Na kursie dla Sów (drużynowych zuchów), który się tam właśnie odbywał oprócz innych rzeczy, umieszczono w programie „roboty choinkowe według modelów polskich“.

A kiedy nadeszła gwiazdka, zajaśniały choinki bermudzkie tęczami polskich pająków, łańcuszków i światów.

Styczeń, rok 1932.

Pewna drużyna starszoharcerska w Szkocji urządza „wieczór międzynarodowy“. Jest i mała uczta. Na środku izby zaimprowizowano polski stół obozowy: na podłodze w podkowę ustawione nakrycia, a między niemi podłoga, zasłana kwieciem i zielenią. Druhny zasiadają do uczty „po turecku“, zakrywając nogi, które na niby są spuszczone do rowu. Uczta składa się z dań francuskich, polskich, indyjskich, nowozelandzkich. Na środku stołu widnieje globus z chorągiewkami, zatkniętemi na tych krajach, w których drużyna ma przyjaciół. (Dok. na str. 12).

Lady Baden Powell do „Na Tropie“.

May I wish the Girl Guides of Poland a most happy and successful year, full of opportunities of service for others.

Olave Baden-Powell

Naczelna Skautka Świata przesłała redakcji „Na Tropie“ list z prośbą o zamieszczenie na jego łamach wyżej reprodukowanego pisma, którego treść brzmi: „Życzę skautkom polskim najszczęśliwszego i najpomyślniejszego roku, pełnego sposobności niesienia pomocy bliźnim. — Olave Baden Powell“.

W liście tym Lady Baden Powell przesłała nam swoją fotografię, którą umieściliśmy na okładce.

S. T. WARNER
Redaktorka „The Council Fire“ międzynarodowego pisma skautek.

Wpływ skautingu na życie codzienne.

Zastanówmy się, jak wpływa na nasze codzienne życie to, że jesteśmy skautkami?

Do światowego ruchu skautowego należy około 3 miljony młodych ludzi, około miljon dziewcząt i nieco ponad 2 miljony chłopców.

Około 44 różnych państw posiada drużyny skautek i skautów. Każde z tych państw posiada swoją historję i każdy z tych narodów odznacza się pewnemi cechami jemu tylko właściwemi, które są wynikiem jego przeszłości, klimatu, ziem przezeń zamieszkiwanych i właściwości poprzednich pokoleń. A mimo tych różnic do dużej ilości młodzieży wszystkich tych krajów ideały i metody skautingu przemówiły nader żywo.

Powodem tego jest być może to, że zawiera dużo prawdy stare przysłowie: „Natura ludzka jest na całym świecie taka sama“. Faktem jest w każdym razie, że metody skautowego wychowania chłopców i dziewcząt dały się zastosować do młodzieży bardzo różnych narodów i ras.

Stwierdziwszy to, zadajmy sobie takie pytanie: Czy narody świata w dzisiejszych warunkach zyskają czy stracą na tem, jeśli przyjmą schemat, który uczy młodzież różnych krajów stawać do zapasów z życiem i łączyć swe siły w pokonywaniu jego trudności?

Większość nieporozumień między poszczególnemi narodami jest natury praktycznej. Zwykle są wynikiem walki o byt w obliczu trudności ekonomicznych. Widać stąd, że zachęcanie do międzynarodowej przyjaźni wyłącznie teoretycznemi metodami wychowawczemi nie wystarcza do rozwinięcia prawdziwego zrozumienia się wzajemnego między młodzieżą różnych krajów, która ma się w przyszłości stać ich obywatelami.

Ale wydaje mi się, że przyjęcie takich metod wychowawczych, które uczą młodzież różnych krajów społem pracować i społem się bawić, jest dla dzisiejszego świata praktycznie nader korzystne. Dajcie naszym przyszłym obywatelom to wzajemne zrozumienie się, które wynika z wspólnej pracy i wspólnej zabawy. Wzmóżcie rozwój tego rozumienia się, dając mu więź wspólnych zasad. I wzmocnijcie je jeszcze bardziej jednym wspólnym ideałem. Te metody wzmagania przyjaźni międzynarodowej posiadają mojem zdaniem w naszym dwudziestym wieku prawdziwą wartość.

Większość ludzi zgodzi się, że żyjemy w czasach zdumiewających sprzeczności. Nauka i stały postęp rozwoju techniki zmuszają narody do coraz to dalej posuwającego się wzajemnego uzależniania się od siebie. Ale w wielu krajach trudności ekonomiczne i wynikająca stąd nędza skłaniają poszczególne narody do wewnętrznego zwierania się i izolowania od innych. Ten i ów kraj próbuje wyjść ze swych trudności przez zupełne odłączenie się od innych.

Niektórzy ludzie znów doradzają drugą wojnę, która ma usunąć nieszczęścia spowodowane przez pierwszą. To prawda, że w pewnych chorobach leczenie polega na zaszczepieniu choremu łagodniejszej formy tej samej choroby. Ale czy ludzie propagujący wojnę są pewni, że będą w stanie tak zastosować swą szczepionkę, że wywrze ona jedynie wpływ leczniczy? Czy nie jest rzeczą możliwą, by nowe wojny spowodowały większe jeszcze nieszczęścia niż ta epidemja wojenna, która przyprawiła ludzi o szał trwający od roku 1914 do 1918?

Z całą pewnością indywidualistyczne wychowanie o przewadze szowinizmu narodowego nie jest najlepszym sposobem przyjścia z pomocą młodzieży w owocnem borykaniu się z trudnościami dzisiejszego świata.

W skautowym ruchu wypróbowano inne metody. Zachęca się członków tej młodej organizacji, aby spotykali się ze sobą możliwie najczęściej; do korespondowania ze sobą przez morza i dalekie kontynenty; do czytania swoich gazet, książek, literatury i t. d. Wielu polskich czytelników tego artykułu przypomni sobie radosne spotkania z skautami innych krajów na zlocie skautów słowiańskich w Pradze w roku zeszłym i na Jamboree w Arrow Park w r. 1929.

W nadchodzącym sierpniu harcerki polskie będą gospodyniami Światowej Konferencji Skautek w nowej, pięknej szkole instruktorskiej dla skautów i skautek na Buczu. Delegatki na tę Konferencję będą reprezentowały skautki wszystkich krajów, które są członkami Światowego Związku Skautek.

Na Konferencji tej przekonają się harcerki, jak już i przedtem przekonywały się zawsze, jak łatwo przychodzi skautom i skautkom różnych krajów razem żyć i pracować. Dzięki „skautowemu sposobowi patrzenia na świat“ uzyskuje się podstawę współżycia i staje się ono zdarzeniem względnie prostem.

Wygoda i pewien okres spokoju jest z całą pewnością potrzebny wszystkim krajom, by mogły się rozwijać pomyślnie. Osiągnąć da się to jedynie przez wspólne narady i wymianę myśli. Dzieci, które wzrosły w ideałach skautowych, nauczą się oceniać trudności i potrzeby innych. Nie ulega wątpliwości, że takie wprawienie się pozwoli znaleźć spokojne rozwiązanie problemu współżycia międzynarodowego, gdy wychowankowie skautingu staną się odpowiedzialnymi obywatelami swych różnych państw.



Norweżki nad fjordem (Norwege).



Angielki przy kuchni w Polsce (Angleterre)

ZOFJA DE CALLIER
Kierown. Wydz. Międzyn. Gł. Kw. H.

Międzynarodowe stosunki w harcerstwie żeńskiem.

Od czasu ukonstytuowania się Światowego Biura Organizacyj Skautowych Żeńskich w maju 1928 r. na Międzynarodowej Konferencji na Węgrzech, stosunki między organizacjami różnych krajów, a co za tem idzie, zapoznawanie się ze sobą różnych narodów — robią stałe postępy. Prawdziwą i stałą pomoc, jaką życiu międzynarodowemu skautowemu niesie Biuro w organizacjach żeńskich, zawdzięczamy w wielkiej mierze jego Dyrektorce, Dame Katharine Furse, która po Lordzie Baden-Powellu może największe dla idei skautowej położyła zasługi z pośród licznych przedstawicielek różnych narodowości, pracujących na niwie szkolenia charakterów młodzieży. — Biuro Światowe ma stałą siedzibę w Londynie, organizuje co dwa lata Konferencje Międzynarodowe, a co roku zbiera się na obrady Komitet Światowy, złożony z 9-ciu osób plus Dyrektorka Biura i Skaut i Skautka Naczelni. Dzięki temu, że do Komitetu Światowego weszły niezmiernie światłe osoby, doskonale w życiu młodzieży, jej wychowaniu i prądach je nurtujących orjentujące się, zaznajamianie się instruktorek z metodami pracy w różnych krajach znacznie zostało ułatwione. W skład Komitetu wchodziły już następujące narodowości: Amerykanki, Angielki, Kanadyjka, Holenderki, Szwedka, Norweżka, Polka, Belgijka, Francuzka, Węgierka. Wymiana myśli nabrała pewnej ciągłości, nie mówiąc już o tem, że te z instruktorek, które były na paru z rzędu Konferencjach Światowych, zyskały ogromnie dużo na szerszym poglądzie na znaczenie skautingu, polegającym na ocenianiu jego wpływów na młodzież całego świata, a nie tylko swego kraju. — Skauting, różniczkując się coraz bardziej, gdyż organizacje narodowe w różnych państwach, pozostających dotąd pod protektoratem Anglji, ciągle się wyodrębniają, coraz bardziej szerzy — jakkolwiek to brzmi paradoksalnie — idee światowego braterstwa. Dzięki coraz większemu wyrabianiu się kierowniczek pracy skautowej, dzięki coraz większemu zainteresowaniu i zrozumieniu, jakiem się cieszą nowe metody wychowawcze dla młodego pokolenia — praca ta musi się wyodrębniać w poszczególnych krajach, stosując się do warunków lokalnych i charakterów jego mieszkańców. Ale czarodziejska moc idei Baden-Powella polega na tem, że powstała ona z miłości do Człowieka i do wszystkich ludzi, dzięki temu daje się zastosowac. Zrozumienie tego jest zrozumieniem idei przewodniej skautingu i daje możność kierownikom pracy szerzyć Braterstwo Ludów przy stosowaniu metod narodowych. — Organizacje słabsze i mniej w wyborze swych metod pewne, zawsze znajdują dobrą radę i pomoc w Biurze.



Buduje się obóz (Pologne).

Drugim terenem, który bardzo mógłby się przyczynić do międzynarodowego współżycia, są obozy międzynarodowe, albo odwiedziny cudzoziemek w obozach organizacyj innych krajów. Niestety kryzys obecny ogromnie utrudnia wszystkim organizacjom tego rodzaju zjazdy. Odwiedziny zastępu „Starych Pudel" z Dworku Cisowego w obozach skautek francuskich w roku ubiegłym nie doszły do skutku z powodu braku paszportów. Również nie udała się swego czasu wyprawa naszych instruktorek do szkoły skautowej w Danji z tego samego powodu. Mimo to nasze dziewczęta i instruktorki odwiedzały parokrotnie Anglję w różnych okazjach, były na obozie międzynarodowym w Szwajcarji, prowadziły kolonje letnie w Jugosławji, dwie instruktorki były na obozie instruktorskim we Francji. W Polsce odwiedzały nas Angielki, Holenderki, Francuzka, Amerykanka, Szwajcarka, Finki były tylko przelotnie, jadąc na Konferencję na Węgry.

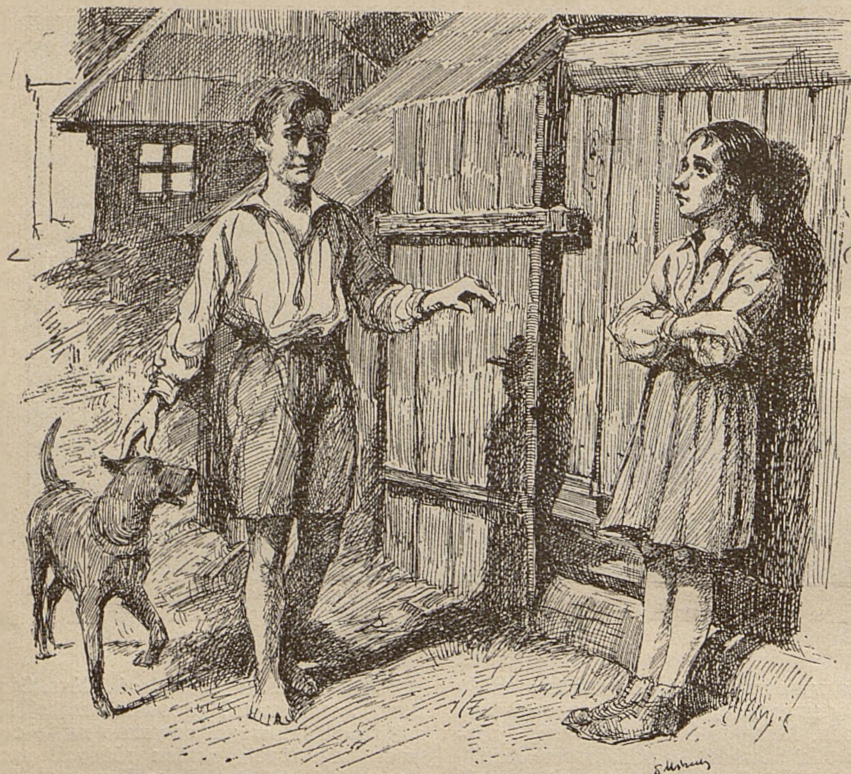
Trzecim czynnikiem współdziałającym w zapoznawaniu się ze sobą różnych organizacyj jest wymiana artykułów w pismach skautowych różnych krajów. Jest to czynnik ważny przez swą stosunkowo największą dostępność. W innych krajach, szczególniej w Ameryce, jest bardzo rozpowszechniona wymiana listów z cudzoziemkami - skautkami. U nas jest to utrudnione raz ze względu na brak znajomości obcych języków, dostatecznej do swobodnej korespondencji, a powtóre nasz duży program szkolny nie pozostawia młodzieży dość czasu na pisanie listów. — Tembardziej redakcje pism skautowych powinny się starać o zdobywanie artykułów z zagranicy o życiu tamtejszych skautek, w zamian zasilając zagraniczne pisma wiadomościami z naszego życia. — Biuro Światowe wydaje międzynarodowy kwartalnik „The Council Fire" (Ognisko Rady) pisany w trzech językach (angielski, francuski i niemiecki), cena 3 zł 50 gr rocznie, który zawiera dużo ciekawych wiadomości z całego świata skautowego żeńskiego, oraz informuje stale o pracach i projektach Biura. W języku francuskim mamy pismo Federation Francaise des Eclaireuses „L'Alouette" (Paris IV, 10 Rue de Sevigne) i szwajcarskie „Trefle blanc et rouge" (Geneve, 21, Boul. des Philosophes). — Po angielsku wychodzi „The American Girl" (New-York, 670 Lexington Ave) i „The Guide" (Londyn S. W. I. — 17/19 Buckingham Palace Road).

Obecnie dzięki szczodrości Mrs. Storrow, Amerykanki, przewodniczącej Komitetu Światowego, powstało nowe centrum współżycia skutek różnych narodowości. Jest nim „Nasz Dworek" (Our Chalet) w Adelboden w Szwajcarji. Pierwszy kurs dla instruktorek odbędzie się tam we wrześniu r. b. Prócz różnych kursów technicznych, tereny w Adelboden nadają się bardzo do sportów zimowych i jako punkt wypadowy dla wycieczek. Nasz Dworek zawiera prócz gospodarczych ubikacyj i schroniska dla liczniejszych wycieczek też trzy pokoje pojedyncze, dwa podwójne, trzy o trzech łóżkach i parę pokoi o siedmiu łóżkach. To też mogą tam również zamieszkać instruktorki, pragnące odpoczynku, pojedyńczy pokój kosztuje wraz z utrzymaniem dolara dziennie. — Na kursa do Naszego Dworku będą co rok przyjmowane bezpłatnie (koszt ich utrzymania pokrywa się z funduszu ś. p. Julji Loow, założycielki skautingu żeńskiego w Ameryce) 4 skautki z różnych narodowości. Na rok bieżący przyznano ten przywilej Francuzce, Angielce, Węgierce i Czeszce. Wewnętrzne urządzenie Naszego Dworku pozostawione jest organizacjom skautek całego świata. Polskie harcerki mają zgłosić urządzenie jednego pojedyńczego pokoju. Szwajcarki dały całą porcelanę. Belgijki ręczniki haftowane emblematami skautowemi i t. d. W tej ogólnej ofiarności nie powinno zabraknąć polskich wycinanek, kilimów, huculskich wazoników i t. d. Urządzenie Naszego Dworku daje nam szerokie pole do zapoznania innych z naszą twórczością i nawzajem do zobaczenia znowu cząstki życia innych ludzi. — Zarząd Naszego Dworku zwraca się też do wszystkich organizacyj skautowych żeńskich z prośbą o zgłaszanie instruktorek, znających cudzoziemskie języki w dostatecznym stopniu, aby prowadzić różne kursy specjalne w Dworku w Adelboden. Chyba i w Polsce takie instruktorki się znajdą?

HELENA ZAKRZEWSKA.

Szalone Auto.

10)



Tam przecież niema czego szukać — myśli Witek i biegnie naprzód gościńcem.

Po przejściu paru wiorst przystaje zniechęcony i niepewny. Na drodze niema ani śladu, nic, coby mogło wskazywać, że przejeżdżało tędy niedawno auto lub motocykl. Jakiś głos wewnętrzny nakazuje mu zawrócić z powrotem. Doszedłszy do rozstaja Witek siada na szkarpie przydrożnej i zaczyna rozmyślać. Nagle oczy jego zatrzymują się na jakimś punkcie i przywierają doń z ciekawością. Na skręcie, tam, gdzie polna droga zamienia się na groblę, powiewa na krzaku jakaś biaława szmatka. Widać nawet sznurek chwiejący się na wietrze.

Witek skokiem rysia jest już przy tym krzaku. Oniemiały ze zdumienia obraca w palcach strzęp woreczka, jego własnego woreczka, w którym jest jeszcze szczypta mąki. Krzak tarniny, na którym zawisł ten strzępek, posypany jest białym pyłkiem. I sznurek jest ten sam, Witek czuje go w palcach, sznurek, który mu dała Sura.

Chłopiec z nowym zapałem rzuca się do poszukiwań. Odkrywa też bez trudu ślad kół motocyklu, wyraźnie odbitych na błotnistym terenie grobli. Ale o wiele ważniejsze odkrycie przykuwa całą jego uwagę. Zaraz za mostkiem, łączącym drogę z groblą, widać szerokie dwa pasy z charakterystycznie wytłoczonym wzorem. To ślad auta, które niedawno tędy przejeżdżało. Może to było w nocy. — I może to było... Witek nie śmie nawet myśleć o tem... może to było szalone auto. Motocykl i szalone auto są z sobą w ścisłem porozumieniu. Teraz tylko dalej, dalej naprzód!

Po kwadransie szybkiego biegu Witek staje jak wryty. Droga kończy się dużą łachą piaszczystą. Na lewo rozlewa się gładka toń jeziora. W dali, nisko rozłożony, czerni się stary budynek z szyldem nad drzwiami i dużym, murowanym zajazdem. A tam na lewo, na szafirowem tle nieba powiewają smukłemi gałązkami trzy wysokie topole. Drzwi gospody otwierają się i staje w nich olbrzym z kudłatą, odrażającą głową. Olbrzym gwiżdże. Z za węgła domu wypada wielki brytan. Olbrzym zarzuca strzelbę na ramię i wolnym krokiem zaczyna iść ku grobli.

Wtedy Witek, nieprzytomny ze strachu, daje nurka w bok, w czarną, gęstą wodę i zaczyna rozpaczliwie płynąć ku trzcinom, okalającym brzegi jeziora.

V.

Mała Sura wyprowadziła na rynek wszystkie bachory rabina. Najmłodszy Lejbuś siedzi dumnie w małym, drewnianym wózeczku, na kraciastej i bardzo brudnej pierzynce. Koła wózka, niezdarnie wystrugane z drzewa, skrzypią i zgrzytają przeraźliwie na bruku z „kocich łbów", którym pyszni się miasteczko. Ciężka główina kiwa się i chyboce na każdym kamieniu, jakby chciała spaść z wątłych ramionek rachitycznego dziecka. Ale Lejbuś jest zadowolony i Sura także, bo dźwiganie rocznego chłopca jest dla jej obolałych ramionek męka nad siły. Przy wózku drepcą poważnie dwie malutkie dziewczynki, umorusane powidłami, a dwaj starsi chłopcy, Icek i Srulek, biegną to naprzód, to z tyłu wózka, świecąc dwoma wątpliwej białości ogonkami, które wisza im z rozporków barchanowych majtek.

Na rynku zebrało się dużo dzieciarni. Żydki trzymają się osobno, goje osobno. Czasem jednak kolorowa piłka małej panny aptekarzówny gromadzi naokoło siebie wszystkie Jaśki i Srulki, wszystkie Maryśki i Goldy, wywołując jednakowy zachwyt i nabożny szacunek dla jej właścicielki.

Nagle w rogu rynku rozlega się głośna wrzawa. Chłopcy z kijami, krzycząc i wrzeszcząc, gonią przed sobą jakieś szare, kudłate stworzenie. To pies, obcy pies! Niesłychane zdarzenie! Takiego tu jeszcze nie widziano. Ucieka przed swymi prześladowcami z wyciągniętym językiem, tak zdyszany i spieniony, że nawet szczekać nie może. To pewno wściekły pies! Lepiej uciekać z dziećmi. Sura zawraca z miejsca i ciągnąc ze sobą gromadkę, pędem biegnie w stronę domu. Na zakręcie Lejbuś omal z wózka jej nie wypadł. Icek poskarży napewno i biedna Sura znowu dostanie bicia. Ale przecież wściekły pies, to okropność, to większe niebezpieczeństwo niż guz na głowie Lejbusia.

Icek poskarżył, Sura dostała w skórę a potem wszyscy razem opowiadają o psie, który napewno był wściekły, bo mu piana ciekła z wywieszonego języka. Żona rabina przezornie zamyka drzwi, rozdziela klapsy między wrzeszczącą gromadkę i z zachowaniem wszelkich ostrożności sama wybiera się na zwiady. W miasteczku tak rzadko coś się dzieje.

Ale zaledwie wyszła do sieni, z wrzaskiem cofa się do izby i mocno zatrzaskuje drzwi za sobą. Bo wściekły pies wyrwał się pogoni i leży teraz w kącie sieni, dysząc ciężko, jak po długim biegu. Straszne niebezpieczeństwo. A żadnego z mężczyzn niema w domu. Trzebaby sprowadzić rabina, albo jego brata melameda, albo jego siostrzeńca, zamiatacza bóżnicy. Ale jak to zrobić?

Po kwadransie pani rabinowa z pogrzebaczem w ręku uchyla odrobinkę drzwi i patrzy. Pies leży i dyszy. Mija znowu kwadrans. I znowu ten sam przestrach. Pies leży, ale już nie dyszy, tylko patrzy przed siebie, położywszy mądry łebek na przednich łapach.

Sura, która ciekawie wyjrzała z poza łokcia pani rabinowej, zauważyła, że pies macha przyjaźnie ogonem. Może on wcale nie jest wściekły?

— Ja pójdę po kogo, ja się nie boję! — mówi zuchowato.

— A jak on czebi uje? — waha się pani rabinowa.

— Ja mu dam ten łeb od kury, co jest w garnku po rosole... — proponuje Sura, cofając się przezornie dla uniknięcia zbyt dobrze znanego kułaka.

Ale rabinowa namyśla się poważnie nad tem zawiłem zagadnieniem. Potem wyjmuje z garnka parę kurzych kości i poucza Surę, co ma czynić. Ostrożnie wypycha ją za drzwi i prędko zamyka za nią drzwi na rygiel. Sura z wahaniem podchodzi do środka sieni. Pies leży i macha coraz przyjaźniej ogonem. Sura rzuca mu kości. Pies zrywa się i zaczyna ogryzać je z wielkim apetytem. Z drugiej strony drzwi pani rabinowa nadsłuchuje trwożnie spodziewanego krzyku dziecka. Cisza. Czyżby wściekły pies pożarł odrazu całą Surę? Szkodaby jej było, bo niezła z niej niańka, choć za słaba dla ciężkiego Lejbusia. (C. d. n.)

ZOFJA KOSSAK-SZCZUCKA.

PRZYJACIELE.

24)

— Szukaj! szukaj! — szeptał Francek do Lupusa zbytecznie, bo ten i tak trzymał się pilnie śladu. Co chwila obracał się ku nim, naglące wzrokiem do pośpiechu. Ach, gdyby mogli biec jak on! Lecz Topsy sapał z wysiłku, odwykły od biegu, — Francek dźwigał dziewczynkę. Świt wstawał. Zroszone krzaki trzepały ich po twarzach mokrą kiścią. Na mlecznej, obfitej rosie zostawał wyraźny ślad ich kroków. Zdążali, jak mogli. Przypadli w paprociach bez tchu, gdy niedaleko zamajaczyła w perłowym brzasku sylwetka sowieckiego żołnierza. Naraz gdzieś zboku buchnęły strzały, krzyki, znów strzał i czyjś jęk. Żołnierz sowiecki pobiegł w tamtą stronę. Francek porwał się biegiem, Lupus przed nim, Topsy ziejąc, z wywalonym ozorem, za nim. Dopadli polskiej placówki. Lupus wyskoczył nagle na zasłuchanego w pobliskie strzały żołnierza, — mało go z nóg nie zwalił, rzucając mu się na piersi w przystępie radości.

— ...Tfu, do czorta! co za sobaka! — splunął żołnierz. — Stój, bo strzelę! — wrzasnął na wychylającego się z krzaków Francka.

— Nie trzeba, panie żołnierzu! — odparł tenże pogodnie, — to ja... Francek...

— Francek, czy Jacek, stój, bo strzelam! Nie wolno przechodzić!

— Adyć, ja tu dziś byłem z panem kapitanem... To o tę skradzioną dziewczynkę... Już ją zabrałem i psa... — Żołnierz udobruchał się nieco i spuścił karabin.

— ...Zobaczymy na strażnicy, — rzekł surowo, — zaraz cię tam odprowadzę... Spojrzał przychylniej na wystraszone dziecko i oba psy.

— Tęgo się, brachu, spisałeś, — wyznał poufnie, — a jakżeś ich znalazł?

— Ten, — Francek wskazał Lupusa, — zaprowadził jak sznurkiem...

— Morowo! przydałby się i nam taki pies... Macie szczęście, że was nie złapali... Strzelali w tamtej stronie i zdaje się, kogoś ranili...

Przywołany gwizdkiem, nadszedł drugi wartownik, który miał odprowadzić zbiegów do strażnicy. Francek wziął dziewczynkę na ręce i ruszyli, poprzedzani przez oba psy. Po raz pierwszy bodaj w życiu, Francek szedł wyprostowany, wesoły, zadowolony z siebie. Oczy mu błyszczały radością.

Parokilometrowa droga minęła, nie wiedzieć kiedy. Dochodząc do strażnicy, Francek wypatrywał zdaleka Julka i Władka. Już go i oni dojrzeli przez okno, już wyskoczyli, nawpół przytomni z radości, z piskiem, krzykiem, okrywając pocałunkami Topsego, małą i Francka. Nie zdążyli jednak jeszcze zamienić dwu słów, gdy sędzia wyjrzał za nimi.

— Nie hałasujcie tak... — zaczął surowo. Urwał, patrząc ze zdumieniem na psa i dziewczynkę.

— To oni! Oni, panie sędzio! Francek ich odnalazł!!

— Bogu Najwyższemu dzięki! Chodźcie! chodźcie prędko!

Wziął małą za rękę, zawołał psa i wprowadził ich do pokoju, przesyconego wonią eteru i kamfory. Na łóżku komendanta leżał jakiś człowiek, rzężąc głośno. Doktór i kapitan stali przy nim, a u wezgłowia stał jeszcze ktoś trzeci, — śmierć.

Tym człowiekiem był Sławiczek, dyrektor i właściciel cyrku „Gloria". Przekradał się tej samej nocy przez granicę, by porozumieć się z bratem w sprawie dalszego przechowania Lotki i Topsego. Pomylił się co do miejsca, trafił na nieuprzedzonego strażnika sowieckiego, który doń strzelił. Śmiertelnie rannego podnieśli żołnierze Kopu i przywieźli tu, na strażnicę.

Przed chwilą, korzystając z tego, że ranny odzyskał na moment przytomność, sędzia Domański nachylił się nad nim.

— Gdzie dziecko? gdzie dziecko? — pytał błagalnie. Ranny spojrzał nań uważnie. Coś niby skrucha błysnęła w gasnących oczach. Chciał przemówić, otworzył usta, — lecz wydał tylko niewyraźny bełkot. Sędzia z pośpiechem podał mu ołówek i kawałek papieru. Drżące palce uchwyciły go kurczowo. Z trudem jęły kreślić niezdarne litery: „L... jest... w... Ołówek upadł. Palce zgrabiałe, sztywne, daremnie usiłowały ująć go napowrót. Twarz chorego wykrzywia się męką, niepokojem, usilnem staraniem wypowiedzenia czegoś dręczącego, co nie da umrzeć spokojnie.

W owej właśnie chwili, sędzia usłyszał piskliwe głosy chłopców i wyszedł, by ich uciszyć. Wrócił promieniejący, wzruszony, wiodąc wystraszoną Lotkę za rękę.

— Panie Sławiczek... — rzekł dobitnie — Bóg ulitował się nad panem i nad biedną Michaliną... Dziecko już znalezione... oto ono... i pies także...

Radosne zdumienie błysnęło w oczach umierającego. Uniósł z wysiłkiem głowę, spojrzał na nich wszystkich. Wodził gasnącym wzrokiem po obecnych, po skulonym Topsym, jak gdyby dziwiąc się, że to oni są tu wszyscy razem, a on odchodzi, — poczem przymknął oczy.

Wyszli wszyscy na palcach, zostawiając tylko doktora. Stanęli w sąsiedniej izbie przejęci, poważni, oszołomieni widokiem tak widomej kary Bożej i grozy śmierci.

— Już nie żyje... — rzekł doktór, otwierając drzwi.

ROZDZIAŁ XIX.

Stojąc na progu plebanji, z założonemi na piersiach rękami, z uśmiechem, który mógłby się wydawać głupkowatym, gdyby nie był najwznioślejszym wyrazem bezgarnicznego szczęścia, — Michalina patrzyła z przejęciem. Jaś i Lotka stali tuż przy niej, czuła ich bliskość przez suknię. Wszyscy troje patrzyli na przeciągający ku stacji cyrk „Gloria". Znajomy, nadto znajomy widok! Największy, najcięższy wóz-wagon ze lwami, ciągniony przez słonia. Za nim dalsze zaprzężone w konie. Skaczące na wozach psy i małpy... Idący obok ludzie...

Odjeżdżają, lecz ona, Michalina, zostaje tu Bogu dzięki, patrząc bezpiecznie, jak oddala się dotychczasowe jej życie.

— Z Bogiem! z Bogiem! — powtarzała na przesyłane ręką pozdrowienia błaznów. Zapomniała im już fałszywego świadectwa, zbyt szczęśliwa, by czuć urazę do kogokolwiek. Małpy poznawszy ją zdaleka skrzeczały przeraźliwie. Lory tańczyła na dachu klatki, ujadając.



Konferencja Międzynarodowa.

(O jej programie i przygotowaniach do niej).

Do połowy grudnia 1931 r. nie było jeszcze ustalonem, czy przypadająca na sierpień 1932 r. Żeńska Konferencja Międzynarodowa odbędzie się istotnie w oznaczonym terminie, czy też zostanie odłożona do następnego roku. Przyczyną tego wahania Biura Międzynar. w sprawie tak ważnej i zwyczajowo ustalonej jak termin Konferencji, była troska czy z powodu kryzysu gospodarczego i ciężkich warunków materjalnych w jakich znajduje się obecnie większość krajów, wysłanie przez nie delegatek na Konferencję nie napotka na trudności.

Zwrócono się więc do ogarnizacyj Skautek będących członkami Biura Międzynarodowego z zapytaniem czy uważają zwołanie Konferencji w r. 1932 za wskazane. I oto mimo ciężkiej rzeczywiście sytuacji finansowej, większość krajów odpowiedziała przychylnie, twierdząc, że właśnie w trudnych chwilach jakie obecnie świat przeżywa, wzajemne zbliżenie się instruktorek skautowych, doda im sił do pracy i otuchy na przyszłość, a dla takiego celu warto pokonać trudności i ponieść ofiary materjalne.

Jak wiadomo zaszczyt goszczenia Konferencji przypadł tym razem Polsce. Wiedziałyśmy o tem naturalnie już od ubiegłej Konferencji t. j. od r. 1930, jednak wskutek projektu odłożenia jej, od jesieni 1931 r. przygotowania właściwie zawieszono.

To też nadesłana z Londynu przez Biuro Międzynarodowe w połowie grudnia ub. r. telegraficzna wiadomość, że Konferencja nie zostaje odłożona i odbędzie się w lecie b. r., zelektryzowała zarówno władze harcerskie jak i szeroki ogół instruktorek oraz harcerek polskich. Odrazu podjęto akcję według planu nakreślonego przez zawiązany jeszcze w jesieni 1930 r. Komitet Konferencyjny. Wchodzące w skład tego Komitetu druhny, a to: Zofja de Callier, Hanna Dydyńska, Wanda Prażmowska, Helena Śliwowska i Janina Świtalska opracowały szczegółowy program działania, rozdzielając między siebie poszczególne działy pracy. Prace te, mają na celu przygotowanie przyjęcia Konferencji, danie jej niejako ram, na tle których mogłaby przeprowadzić swój program. Ten ostatni bowiem nie zależy od kraju, przyjmującego Konferencję, lecz ustala go Biuro Międzynarodowe i całe przyjęcie musi być do niego dostosowane. Oficjalny program Konferencji przedstawia się następująco: Dnia 6 sierpnia Lady Baden-Powell, Naczelna Skautka świata otworzy Konferencję, (Konferencja odbywać się będzie na terenie Stanicy Harcerskiej na Baczu — Śląsk). Jest zwyczaj, że przewodniczącą Konferencji wysuwa kraj, w którym toczą się obrady i że jest to osoba z poza grona skautowego. W myśl tego przewodniczyć Konferencji będzie senatorka Hanna Hubicka, która wraz z wiceprzewodniczącą dhną Olgą Małkowską obejmą prezydjum zaraz po otwarciu Konferencji. Nastąpią krótkie 5 minutowe raporty wszystkich organizacyj skautek, obejmujące ostatni 2-letni okres pracy, poczem zostanie odczytany p.otokół z ostatniej Konferencji. Po usprawiedliwieniu nieobecnych, złożą sprawozdania: Dyrektorka Biura Międzynarodowego — Dame Katharine Furse, Skarbniczka Biura i Sekretarka. Dhna Henrenschwand ze Szwajcarskiej Organizacji Skautek złoży sprawozdanie jako przewodnicząca Komitetu budowy „Naszego Dworku“ w Adelboden w Szwajcarji. Następnie odbędzie się wybór nowych członkiń Komitetu Międzynarodowego w miejsce 4 ustępujących. Dalej nastąpi omówienie szeregu spraw bieżących i ustalenie miejsca następnej Konferencji. Po załatwieniu tej kwestji, zagai Dame Katharina Furse dyskusję na temat: „Jak uniknąć polityki w pracy skautowej“. Na tej dyskusji skończy się pierwsza część Konferencji, w której udział wolno brać tylko delegatkom poszczególnych organizacyj skautowych. W drugiej części może brać udział jako goście szersze grono instruktorskie i tu też jest spodziewany liczny udział polskich instruktorek. Będzie wygłoszony szereg referatów dyskusyjnych, a między innemi 2 przez Polki, mianowicie „O obozach dłuższych i wędrownych“ dhny Wodowskiej; „O służbie“ dhny Małkowskiej. Referaty będą wygłaszane w języku francuskim lub angielskim, lecz przemawiać w dyskusji można po polsku, gdyż obecne tłómaczki przełożą natychmiast odnośne przemówienia na język francuski.

(Dokończenie nastąpi).

Przyjaciele.

(Dok. ze str. 7).

Z ostatniego wozu wyskoczył August z zawiniątkiem w ręku i podbiegł ku niej.

— Bywaj zdrowa, — rzucił śpiesznie, — przyniosłem tutaj ubranie psa, jego litery i klocki... Nam już niepotrzebne, — oddaj chłopcom, do widzenia!

— Jak sobie dacie radę bez dyrektora? — zatrzymywała go ciekawa.

Roześmiał się wesoło.

— Jużcić lepiej niż z nim! Już wszystko ułożyliśmy... Będziemy dawać przedstawienia i dzielić się dochodem... Niech mu Bóg nie pamięta, ile nas ten drań nadręczył... Nawet zwierzęta powesełały, odkąd go niema, a Dorkowi rozum prawie wrócił...

— Dorek jedzie z wami?

— Ano, — powiada, że jak dyrektora niema, to on woli w cyrku... — Do widzenia, stara, do widzenia, Lotka!

Pobiegł szybko za oddalającym się taborem. Gdy znikli, Michalina poszła z wręczonym przez Augusta węzełkiem do bawialni, gdzie kanonik, sędzia i wszyscy trzej chłopcy siedzieli na walnej naradzie Na stole leżała już napisana sążnista depesza do rodziców, donosząca o szczęśliwym wyniku wyprawy i rychłym powrocie. Tylko jak ją zakończyć? Prośbą o pieniądze? Zapewne tak będzie trzeba, choć chłopcy mieli serdeczną ochotę dojechać jakoś własnym przemysłem do domu.

Drugim kłopotem, który ich chwilowo zaprzątał, była sprawa Francka. Okazało się bowiem, że sędzia Domański miał bliskie stosunki z Urzędem Emigracyjnym i byłby mógł ułatwić Franckowi wyjazd do Ameryki szybko i nadzwyczaj tanio. Wystarczyłoby 300 zł. Ale skąd je otrzymać i jak?...

Wejście Michaliny z paczką przerwało te rozmyślania. Julek skoczył żywo, rozwinął mantylkę, cylinder. Ze śmiechem ubrał w nie Topsego, który szczęśliwy, bezpieczny, poddawał się tym zabiegom uprzejmie a nawet z zadowoleniem. Bezwiednie przybrał wyraz „profesora Sapientissimusa“ i usiadł sztywno na krześle. Julek chwycił uradowany kartę z alfabetem, stając przed nim.

— Cóż nam powiesz, szanowny profesorze? — zapytał z powagą.

— ...Kiełbasa pachnie... — wystukał Topsy, pociągając z lubością nosem w kierunku drzwi jadalnego pokoju.

Wszyscy buchnęli śmiechem. Nagle sędzia spoważniał.

— A gdybyście tak, przed wyjazdem, zrobili jedno przedstawienie z Topsym — zaproponował, — uzyskalibyście pieniądze i na drogę i dla Francka?

— To jest myśl! — wykrzyknął Władek.

Julek ujął Topsego pod brodę.

— Najszanowniejszy, najmilszy profesorze, czy zgadzasz się raz, raz jedyny, pokazać wszystko co umiesz, żebyśmy mieli dużo, dużo pieniędzy?

— Bardzo dobrze — wystukał „profesor“.

— Ależ to pomysł, panie sędzio! Tylko jak to zrobić, bo trzeba przecież sali, pozwolenia...

— Ja się tem wszystkiem zajmę... Bądźcie spokojni. Cała ta historja zrobiła się tak głośna w mieście, że ręczę, iż powodzenie będziecie mieć niezwykłe, bo każdy pragnie was i wasze psy zobaczyć... Dochód będzie duży... Proponuję wam przeznaczenie połowy na bezrobotnych, a połowa wystarczy aż nadto na drogę Francka i waszą...

— Ależ oczywiście! co za szczęście! Że to nam wcześniej do głowy nie przyszło! — cieszył się Władek, Julek piszczał entuzjastycznie. Francek nic nie mówił, ale oczy jego promieniały.

— Pokaż jeszcze coś, Topsiaczku, tym kochanym, najlepszym panom... — namawiał Julek, uspokoiwszy się nieco. Rozbawiony, rachował, układał klocki wśród zgodnego chóru zachwyconych głosów

Lupus leżał koło nóg księdza kanonika, patrząc po swojemu, nieco drwiąco, na te popisy. Nie zazdrościł przyjacielowi pochwał, ani jego wiedzy. Życie samo dało najlepszy dowód, co wartościowsze: uczoność Topsego, czy jego, Lupusa, zdrowy psi rozsądek?

Te same najwidoczniej refleksje snuły się po głowie księdza, gdyż zauważył:

— ...Jednakże nigdy się nie zgodzę, by było dobrem wykolejanie zwierząt przez zmuszanie ich do ludzkiego rozumowania, wyrażania się na wzór ludzi... Nie widzę w tem celu... Zwierzęta trzeba kochać, szanować i rozwijać, ale w kierunku ich przyrodzonych zdolności, a nie tworzyć jakąś marną karykaturę człowieka. Ostatnie wypadki jasno chyba wykazały, kto szczęśliwszy i użyteczniejszy: pies myślący jak człowiek, czy pies, który został psem czyli poprostu, pies?

— Hm... zapewne, — mruknął sędzia.

Pies-pies trzepał ogonem wesoło.

KONIEC.

Hymn Włóczęgów.

Synowie najróżniejszych szczepów,
włóczędzy puszcz i dzikich stepów,
owiani życia siłą młodą
niesiemy zgodę wszechnarodom!

Gdy się spotkamy na rozstajach
przyjaźnie się witamy wzajem,
serdecznie uściskamy dłonie,
nie wiedząc co to antagonizm.

My dzieci jednej matki ziemi,
z oczami w niebo wzniesionemi,
niesiemy pokój światu w dani,
miłością bratnią pojednani.

W. K.

Na wodnym szlaku
ubiegłego lata.

Gdynia. Morska Drużyna w Gdyni odbyła 4 większe podróże morskie, przebywając marszem łącznie około 400 km. W akcji wzięło udział 23 harcerzy. Kierownikami wycieczek byli Dh. drużynowi Baranowski, Kurlecki i Kołodziej.

Katowice. VIII. Drużyna im. Sienkiewicza odbyła łodzią wędrówkę z Mysłowic — Przemszą, dalej Wisłą do Gdyni. Komendantem wycieczki był Dh. Wiktor Tendera. Przebyto 1000 km. na 3 kajakach.

Drużyna im. Władysława IV pod wodzą Dh. Jelinka przepłynęła na 2 łodziach z Mysłowic do Warszawy, pokonywując 541 km.

Lwów. XIV. Lwowska drużyna odbyła wielką wędrówkę po Polesiu na 2 łodziach przy udziale 9 harcerzy. Przebyła 1700 km. O tej ciekawej wycieczce napiszemy więcej w następnych numerach.



Kierownictwo Harcerskich Drużyn Żeglarskich, pragnąc uczcić 12-tą rocznicę odzyskania dostępu Polski do morza, poleciło wszystkim jednostkom żeglarskim w dniu 7. II. 32 r. jako w najbliższą niedzielę rocznicy „Zaślubin Polski z morzem“ (10 lutego) zorganizować „apele morza“.

W tej sprawie rozesłano komunikaty, oraz Rozkaz, który normował program powyższej uroczystości.

A więc w niedzielę w dowolnych godzinach miały się odbyć zbiórki drużyn z następującym programem: Msza św., którą wysłucha cała drużyna. Zbiórka, na której drużynowy, zastępowy, lub ktoś z przyjaciół harcerstwa wygłosi pogadankę o Polskiem Morzu, dalej miały być omówione najciekawsze wydarzenia z odbytych wędrówek wodnych drużyny, lub zastępu, oraz projekt akcji letniej drużyny ze specjalnem uwzględnieniem Zlotu Drużyn Żeglarskich.

Następnie estetycznie wykonana karta z odpowiednią sentencją — zaopatrzona w podpisy uczestników apelu, miała być wrzucona do skrzynki pocztowej tegoż dnia punktualnie o godz. 17.30.

„Piękne“ śpiewy drużyn powinny były zakończyć apel.

Takie było założenie apelu.

Napewno wszystkich Was interesuje pytanie, jak się ten apel udał?

Pierwsze „jaskółki“ w postaci kart nadleciały już w poniedziałek 8. II. 32 r. Z prawdziwą radością czytałem różne sentencje kreślone ręką młodych poetów i miłośników morza. Liczne podpisy i „malunki“ świadczą o wielkiem zainteresowaniu się apelem i naogół skrupulatnem wypełnianiu polecenia Głównej Kwatery.

Kto nadesłał najpiękniejszą kartę, trudno jest orzec. Obok reprodukujemy szereg kart, które dadzą dostateczne pojęcie o ich wartości.

Na 60 jednostek, które obowiązane były apel przeprowadzić, nadesłano 52 karty.

Nie wszystkie jednak drużyny dokładnie wypełniły Rozkaz, gdyż część przesłała karty w zapieczętowanej kopercie, zaś III Żeglarska Drużyna w Toruniu zamiast jednej zbiorowej karty, nadesłała 18 pojedyńczych pocztówek.

Znalazły się również drużyny, które spóźniły się z wrzuceniem karty, a poczta ostemplowała je datą 10 lutego.

Kierownictwo Drużyn Żeglarskich w dniu 18 lutego wyśle drużynom cały szereg pięknych książek i broszur o morzu.

W. B.

Na Tropie Zuchów.

Dziewczęta-zuchy.

Pamiętam, na uroczystości szkolnej, ktoś z rodziców powiedział: „Chłopcy to zawsze zuchy, a dziewczynki?“ Nie rozumiem, dlaczego dziewczynki nie mogą być zuchami? Ktoś, kto nigdy nie obserwował życia dziewczynek, nie powinien tak myśleć. Dziewczynki częściej zasługują na to miano, niż chłopcy. Chłopiec jest przez naturę obdarzony większą siłą, sprytem, odwagą i to, co dla niego jest drobnostką, dla dziewczynki połączone jest nieraz z wielką trudnością, np. biegi, wyścigi, marsze, wchodzenie na drzewa i t. p. Nie znaczy to jednak wcale, że dziewczynki nie potrafią przezwyciężyć trudności i postępować po zuchowemu.

Pracowałam w gromadzie koedukacyjnej, która z czasem rozpadła się na męską i żeńską. Żeńską prowadzę dalej, obserwując jednocześnie chłopców i, jeśli mam być szczera, to dziewczynki moje w niczem nie ustępują chłopcom, a nawet w pracy nad sobą okazują więcej postępów. Mimo tego, że są bardziej delikatne i wrażliwe — umieją znosić trudne i niewygodne ćwiczenia, trzeba tylko niemi umiejętnie pokierować.

Moje zuchy były z rodzin zamożnych, więc poza lekcjami żadnych prac koło siebie nie wykonywały. W gromadzie jednak szorowały podłogę kącika zuchowego, myły okna, czyściły meble, ubierały kącik własnemi pracami. Na urządzanych co miesiąc towarzyskich zebraniach ośmioletnie zuchy umiały wyliczyć, ile czego potrzeba, następnie nakryć i podać do stołu. Na wydatki zuchowe nie korzystały z pieniędzy od rodziców, lecz haftowały kołnierzyki, chusteczki, robiły serwetki z rafii, przeplatanki z papieru, pudełka ozdobne z kartonu i sprzedając je wśród znajomych, zyskiwały własne pieniądze, za które kupowały rzeczy potrzebne gromadzie. Słysząc o dzieciach potrzebujących pomocy, z resztek zeszytów zszywały starannie nowe i ofiarowywały je biedniejszym od siebie, dowiadując się jednocześnie o ich losie. Całą zimę zuchy IV oddziału chodziły kolejno do znanych nam młodszych, mało zdolnych dzieci i pomagały im w nauce.

Jak wspomniałam wyżej, moje zuchy były dość zamożne, mogły sobie wszystko kupić, nie znały przedtem pracy, a nie znając nie szanowały jej, nie miały potrzeby wykonywać drobnych uczynków, bo w domu często nietylko tego nie wymagano, lecz przeciwnie zabraniano. Dopiero gromada wskazała im, jak wiele dobrego swą pracą można zrobić nietylko sobie, lecz i innym.

Kiedyś wybrałyśmy się na wycieczkę za miasto. Wbrew przewidywaniom pogoda rano zaczęła się zmieniać. Obawiając się deszczu chciałam pakować rzeczy. Na to zuchy zaprotestowały zapewniając, że deszczu się nie boją, rzeczy dobrze ukryją. Ponieważ pociąg miał być dopiero popołudniu, musiałam się zgodzić na ich propozycję. Szybko, bez sporów, ósemkowe wydały rozkaz i rozdzieliły pracę. Z przyjemnością patrzyłam, jak dwie ósemki z toporkiem i dwoma scyzorykami poszły do pobliskiego lasu (byłyśmy na łące); zaś trzecia zbierała paczki w jedno miejsce, szpadelkiem umocowywała kije od chorągiewek jako podpory i z przynoszonych co chwila gałązek utkała dach, który uchronił nas od zupełnego zmoknięcia. Widziałam, że praca była ciężka, niektóre z wysiłkiem wykonywały polecenia, jednak żadna nie skarżyła się, nie narzekała. Ileż tam było rąk i nóg podrapanych! Rozumiały, że wspólną pracą osiągną cel, a tego zrozumienia ani dom, ani szkoła w dostatecznym stopniu nie dają.

Gromada lubiła bardzo gry na sali. Po narysowanej na podłodze ósemce należało przejść z **książką na głowie** bez śmiechu, bo książka wtedy upada; lub **skakać po tej ósemce na jednej nodze z kartoflem na łyżce w ręku;** albo znów **marsz jednej pary, mającej nogi środkowe związane włóczką.** Zerwanie włóczki, spadek książki lub kartofla przynosił minus ósemce dziewcząt.

Wiosną i latem zuchy hodują w doniczkach i skrzynkach kwiaty, któremi co tydzień inna ósemka ubiera ołtarzyk w najbliższym kościele.

Niedawno, przechodząc ogródkiem, znalazłyśmy zmarzłego ptaszka. Na następnej zbiórce wywiązała się na ten temat pogawędka, której wynikiem był zbudowany z grubej tektury domek dla ptaszków. Żerowisko na desce mamy przez cały rok. Wiem, że nieraz w domu mają zuchy przykrości, ale prace te sprawiają im przyjemność, dają zadowolenie i dlatego tak gorąco garną się do gromady, postępami swemi jednając niechętnych ruchowi zuchowemu. Z delikatnych, rozpieszczonych, kapryśnych dziewczynek gromada wytwarza śmiałe, dzielne i odważne zuchy, które do każdej pracy biorą się z ochotą, mają przyjemność w pokonywaniu trudności, dotrzymują przyrzeczeń, pomagają chętnie innym, czyli są prawdziwemi zuchami. Lubię wśród nich pracować, bo często same prowadzą gry i ćwiczenia, a ja występuję wówczas jako stary, serdeczny zuch i opiekun.

Jadwiga Kubalska..



Zuchy z Warszawy (Pologne)
Fot. J. Zwolakowska

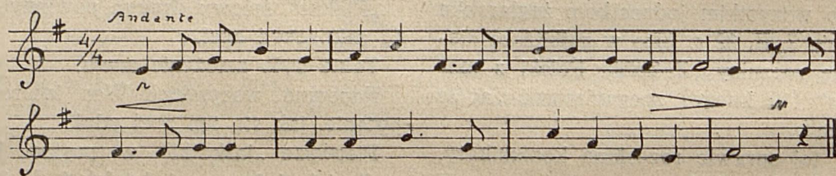
Wiadomości zuchowe.

Warszawa zorganizowała zimowy kurs dla wodzów zuchowych w szkołach powszechnych. W **Oszmianie** odbył się „Dzień Zuchów“. W **Chełmnie powstaje** nowa gromada. W **Krakowie** powstały wydziały zuchowe w Chorągwi i Hufcu. W **Równem** jest gromada zuchów, złożona z Polaków i Rusinów.

*

KOT JAKIŚ NIEZDARA znalazł się niewiadomym sposobem na szczycie słupa telegraficznego i ani mowy o zejściu. Spryciarz dyżurnowy wilczków wakenhoeckich (Anglia) zaalarmowany rozpaczliwym lamentem, oswobodził nieboraka i, całkiem zdrętwiałego, odchuchał. Drużyna uroczyście wciągnęła nabytek do swego inwentarza.

Modlitwa zuchów.



Ojcze niebieski, któryś jest
Obecny z nami wszędzie,
Ty serca nasze w dłoni masz
I wiesz, co z nami będzie.

My, drobne kwiatki z Twoich pól,
Wznosimy swoje głosy:
W miłości Twej nam zostać zwól,
I czystość daj nam rosy.

Daj też serduszkom naszym moc
Być promykami Twemi,
Daj jasną gwiazdką świecić w noc
Dla smutnych na tej ziemi...

Już czas.

Narzędzia pionierskie.

Drużyna: Co? Już mamy myśleć o obozie? w lutym?

Ja: Tak, w lutym. Zaglądnęłam właśnie do magazynu i ujrzałam tam straszne rzeczy. Okazało się, że są tam zaledwie dwie jakietakie saperki, jedna tępa siekierka i kilka drobiazgów. Pamiętacie przecież, że w zeszłym roku wszystko musiałyśmy pożyczać.

Drużyna: Ach, więc trzeba sprawić cały inwentarz. To tak niemiło używać cudzych rzeczy!

Ja: Odbyłam właśnie w tej sprawie konferencję ze skarbniczką i dowiedziałam się, że można będzie kupić coś nie coś, ale nie odrazu. Co miesiąc sprawimy kilka przedmiotów i może do wakacji zaopatrzymy się w rzeczy najważniejsze.

Drużyna: A czego nam potrzeba, żebyśmy miały dość narzędzi?

Ja: Z inwentarza pionierskiego niezbędne są dla drużyny **dwie duże łopaty, 6 saperek** (licząc po dwie na zastęp złożony z 6—8 dziewczat), **3 ostre siekiery,** przynajmniej **jedna duża piła** do drzewa i **jedna piłka ramowa** do rżnięcia desek — oczywiście o taśmie dość szerokiej i niezbyt drobnych ząbkach.

Drużyna: Piła ramowa, to jest taka, co ma boki drewnianej ramy u góry ściągnięte sznurkiem i, którą napina się skręcając ten sznurek silniej przy pomocy poprzecznego drążka?

Ja: Tak, taka właśnie. Dalej konieczne będą **obcęgi** i **strug** też się przyda.

Drużyna: Strug? Co to takiego?

Ja: Znacie pewnie inną nazwę tego narzędzia — hebel. Ale to nie jest polskie słowo, więc go unikajcie. Strugi są różnych gatunków. Wam najpotrzebniejszy będzie „zdzieracz" o ostrzu okrągłem. Możecie też zaopatrzyć się w „gładzik" o ostrzu prostem, a wtedy wasze ławki i stoły będą rzeczywiście gładkie i równe. Do sporządzenia przedmiotów obozowych bardziej luksusowych przyda się również mocne i dość szerokie **dłuto.** Ponieważ jedziemy w górską okolicę, potrzebny nam będzie koniecznie choć jeden **czekan,** t. z. mocna wąska siekierka, posiadająca zamiast obucha długi, solidny, lekko wygięty kolec.

Pamiętajcie, że jestto minimum rzeczy potrzebnych drużynie w obozie.

Czyszczenie narzędzi.

Drużyna: Część tych rzeczy już mamy, tylko trzeba je będzie porządnie wyczyścić naftą.

Ja: Naftą? Wcale nie jest dobrze czyścić żelazo naftą, bo mu to szkodzi. Zardzewiałe łopaty i siekiery można oczyścić z rdzy zwykłym popiołem lub drobnoziarnistym piaskiem (oczywiście przy takiem czyszczeniu ostrza się stępia, to też należy za wszelką cenę unikać rdzy), piły i heble lepiej jest czyścić specjalną **gumą do czyszczenia żelaza,** jaką można dostać za kilkadziesiąt groszy w każdym sklepie żelaznym. Potem trzeba narzędzia spłukać wodą, **wytrzeć je do sucha** i posmarować jakimkolwiek tłuszczem. Może to być tran, olej, czy wazelina.

Łóżka siatkowe.

Drużyna: No dobrze, wiemy już co robić z narzędziami. Ale przed latem jeszcze jedną rzecz musimy sobie koniecznie sporządzić: — łóżka z siatki. To takie doskonałe! Takie siatki, jakie miały dziewczęta ze Śląska na Obozach Skautów Słow. w Pradze. Czy to dużo roboty z taką siatką?

Ja: Ale gdzie tam. **W trzy godziny można mieć siatkę gotową,** a saznurek nie jest wcale taki drogi. Trzeba kupić kłębek sznurka manila (biały i dość sztywny). Sznurek powinien mieć oko ½ cm.



średnicy — będzie najprawdopodobniej skręcony tylko z dwóch splotów. Potem trzeba wbić w brzeg starego stołu 18 gwoździ cienkich, lecz dość długich w odległości 6 cm. jeden od drugiego. Następnie tnie się sznurek na kawałki długości około 7 metr. każdy. Składa się je wpół i każdy sznurek w miejscu złożenia zaczepia się o jeden gwóźdź. Gdy już mamy przed sobą 18 kawałków sznurka równo wiszących na gwoździach, zabieramy się do ich wiązania. Jak wiązać — pokazuje to wam rysunek. Może będzie wam trudno zawiązać pierwszy węzeł, ale 5 minut studjowania rysunku wystarczy, a dalszy ciąg pójdzie łatwo. Nie trzeba tylko mocno zaciągać węzłów — muszą one być dość luźne. Oczka siatki muszą być dość duże — odległość jednego węzła od drugiego powinna wynosić około 8 cm. Gdy już skończycie całą siatkę, trzeba końce sznurków złączyć, obwijając je wzajem mocno cienkim sznurkiem, tak , aby zamykały równą linją ostatnie oczka siatki. Na miejscu, w obozie robimy z czterech żerdek rodzaj prostokątnej ramy, na którą naciąga się mocno siatkę i przywiązuje się ją do niej sznurkiem. Ramę umocowywuje się potem do czterech palików wbitych w ziemię, na siatce kładzie się siennik i — śpi się miękko i wygodnie jak na najlepszym materacu. **Marja Kapiszewska.**

Redaktor ma głos.

W naszej Administracji ruch niebywały, gdyż numer obecny zostanie rozesłany do wszystkich żeńskich organizacyj zagranicznych, oraz do naszych drużyn harcerek. Numer ten nosi datę **22-go lutego.** Jest to **dzień urodzin Lorda Baden Powella i jego małżonki** (czy nie ciekawy zbieg okoliczności?), uznany przez skautki całego świata za dzień braterstwa międzynarodowego. Mamy nadzieję, że wydając ten numer i rozsyłając go zagranicę wraz ze streszczeniem w języku francuskim — „Na Tropie" dorzuca swoją cegiełkę do żmudnej budowy wzajemnego poznania się i nawiązania więzów sympatji między harcerkami, a ich siostrami innych krajów.

Kochani Czytelnicy! (Teraz — jak widzicie — zanosi się na rzecz poważną i doniosłą). Kochani Czytelnicy — z prawdziwą przykrością muszę zawiadomić wszystkich nowych prenumeratorów, że z **powodu nieprzewidzianie dużej ich liczby — zabrakło nam już 1-go numeru bieżącego roku.** Nie pomogą więc reklamacje — z próżnego wszak i Salomon nie naleje! Na pociechę Administracja posyła im numer gwiazdkowy — ma przecież 16 stron i kolorową okładkę! (Nie zamierzajcie się na mnie butem za te słowa...)

Prof. Dudziakowi z Rybnika dziękujemy bardzo za piękne fotografje i opis szopki. Z materjałów tych skorzystamy w przyszłym numerze.

Pamiętajcie, że prenumerata „Zastępowego" obowiązuje wszystkie drużyny szkół powszechnych! „Zastępowy" ukazuje się 10-go każdego miesiąca w objętości 4-ch stron formatu „Na Tropie". Prenumerata „Zastępowego" łącznie z „Na Tropie" wynosi 7 zł. rocznie, 3 zł. 50 gr. półrocznie i 2 zł. 10 gr. kwartalnie. Prenumerata „Zastępowego" oddzielnie wynosi 1 zł. 50 gr. płatne za cały rok z góry.

Na harcerskim szlaku.

AKCJĘ GWIAZDKOWĄ na szerszą skalę zorganizował wydział pracy społecznej na terenie Warszawy. Urządzono w czterech schroniskach zabawy przy choince dla bezdomnych, w których wzięło udział przeszło 1000 dzieci i trzy zabawy dla dzieci w Ośrodku zdrowia w Grochowie. Harcerki warszawskie spakowały dalej 800 paczek ze słodyczami dla żołnierzy i ubrały dla nich 11 choinek, oraz wysłały zabawki dla chorych dzieci do sanatorjum w Górce. Zastęp staroszo-harcerski zorganizował wieczór sylwestrowy dla bezrobotnych na Solcu w herbaciarni.

KURS PRZECIWLOTNICZY, zorganizowany przez Wydział Przysposobienia Wojskowego dla druhen, posiadających sprawność obrony przeciwgazowej — ukończyło 7 druhen. W tym samym czasie 10 druhen ukończyło kurs obrony przeciwgazowej. Wydział prowadzi obecnie podobne kursy na terenie drużyn starszych dziewcząt.

ODPRAWA DRUŻYNOWYCH I HUFCOWYCH Lwowskiej Chorągwi Harcerek odbyła się w dn. 31. I., 1. i 2. II. br. Odprawa zgromadziła zgórą sto uczestniczek, reprezentujących 25 środowisk. Na otwarcie odprawy przybył przewodniczący Z. O. Lw. gen. Popowicz, który wygłosił dłuższe przemówienie na temat znaczenia wychowania harcerskiego dla życia państwowego. Dalszy ciąg odprawy obejmował ciekawe sprawozdania drużyn, referaty z zakresu ideologji harcerskiej, grę polową, sprawy zuchowe i p. w. Odprawę urozmaiciła wieczornica, urządzona przez drużynę starszych harcerek im. T. Zana.

TELEFON I TABLICZKA z napisem „Saska 105" zostały już zainstalowane w domku harcerek warszawskich — ku ogromnej uciesze druhen, zajętych urządzaniem domku. XIV drużyna kontynuuje malowanie podłóg. Robi się również skrzynia na śmieci, która ma stanąć na placu przylegającym do domku. Najwięcej trudności przysporzyło doprowadzenie do domku wody. Narazie doprowadzono wodę tylko do mycia — wodę do picia trzeba przynosić od sąsiadów. Obecnie każda z drużyn warszawskich przygotowuje dla domku „niespodziankę" w postaci jakiejś samodzielnej pracy, mającej na celu uzupełnienie wewnętrznego urządzenia domku.

W OSZMIANIE, słynnej ze swej dawnej szlachty, harcerstwo istnieje już z przerwami od 1921 r. Jednak praca minionych lat kryje się w mroku, z powodu braku dokumentów. Praca obecna ruszyła nowemi torami, gdy na terenie Gimnazjum w dn. 4. III. 28 r. została utworzona I. Osz. D. H., założona przez obecnego drużynowego ćw. S. Kiejdę. Praca w drużynie mimo trudnych początkowo warunków rozwija się pomyślnie. Liczy obecnie 32 członków podzielonych na dwie Gromady: Harcowników i Zuchów. (J. K. S.)

Ruch na Buczu.

W sierpniu b. r. na Buczu harcerskiem zapanuje ruch niebywały. Oprócz bowiem delegatek na Konferencję Międzynarodową i takich gości, jak Lord Baden Powell z żoną, znajdzie się tam około 40 naszych instruktorek i kilka drużyn, pełniących różne odpowiedzialne służby. W najbliższej okolicy Bucza rozsiądą się prócz tego liczne obozy. Również wielu harcerzy przywędruje pewnie w te strony, aby móc powitać na polskiej ziemi Baden Powella. Razem skupi się na Buczu i bliższej jego okolicy kilka setek osób z całej Polski.

Każdy, kto pragnie latem odwiedzić Bucze, powinien przedtem zapoznać się z niem bliżej, dowiedzieć się, czem ono właściwie jest, gdzie się znajduje itp. Wszystkie te wiadomości znaleść można w książeczce p. t. **„Bucze"**, wydanej przez „Na Tropie", a zawierającej rozdziały pióra Zofji Kossak-Szczuckiej, Jadwigi Wierzbiańskiej, Marjana Łowińskiego itp. Całość jest niezwykle bogato ilustrowana. Książeczkę tę można jeszcze nabyć w Administracji „Na Tropie" w cenie 1 zł. 50 gr. (wydanie normalne) i 2 zł. 50 gr. (wydanie luksusowe).



W [illegible] lutego odbyła się w mieszkaniu Posła Czeskosłowackiego w Warszawie uroczystość, w czasie której Minister Girsa wręczył medale pamiątkowe, ofiarowane przez Naczelnictwo „Svazu Junaku Skautu" Przewodniczącemu Z. H. P. dr. Grażyńskiemu, oraz Naczelniczce i Naczelnikowi Głównych Kwater. Następnie Pan Minister doręczył zgromadzonym, odznaczonym w Pradze polskim zawodnikom dyplomy stwierdzające zdobycie czołowych miejsc w zawodach zlotowych. Na fotografji widzimy w środku P. Ministra Girsę, na lewo wiceprzewodniczącą Z. H. P. dhnę Śliwowską i Naczelnika Olbromskiego, na prawo wiceprzewodniczącego ks. Mamersbergera i Naczelniczkę Wierzbiańską.

Odsuńcie na bok słowa!

(Dokończenie ze str. 3).

Dokoła izby na stolikach rozłożone fotografje, pocztówki, pamiątki z krajów, w których drużyna obozowała (między temi Polska jest najbogaciej reprezentowana). Po wieczerzy następuje „ognisko obozowe," i płyną pieśni: „Za górami za lasami", „Hej tam pod lasem" i inne oczywiście w przekładzie angielskim *). Na zakończenie rozbrzmiewa „O Panie Boże, Ojcze nasz..." na pamiątkę obozu nad Bugiem.

Dużo się dziś o tem mówi, że niema między ludźmi miłości, że wszędzie panuje egoizm, chciwość, prywata, lecz radzę Wam, nie słuchajcie tego, co się mówi. Słowa to broń niebezpieczna. I nie czekajcie, aż Was dosięgnie jakaś odezwa, po której trzeba będzie zwołać nadzwyczajną radę drużyny, ażeby rozważyć sprawę i powziąć jakąś konkretną decyzję. Pamiętajcie tylko słowa przyrzeczenia Waszego i prawa i **czyńcie** to, co Wam te słowa i sumienie Wasze nakazuje.

*) Druhna Violeta Mason przełożyła 24 polskich pieśni harcerskich i ludowych na język angielskich i niektóre polskie pieśni obiegły już nasz glob dokoła.

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1.80 zł., miesięcznie 80 gr. Cena numeru 40 groszy. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Adminis'.acji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305 360.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa Marja Kapiszewska, Zofja Tworkowska, Jadwiga Laszczka-Wierzbiańska, Witold Bublewski, Jan Grzbiela, Aleksander Kamiński, Henryk Kapiszewski, Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.